

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1430. Byron Jerzy Noel, Giaur [tłumaczył A. Mickiewicz] (XIX w.).

*STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE*

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА

ім. В. СТЕФАНІКА НАМ. УКРАЇНИ

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

4 (бав.)

Фонд \_\_\_\_\_

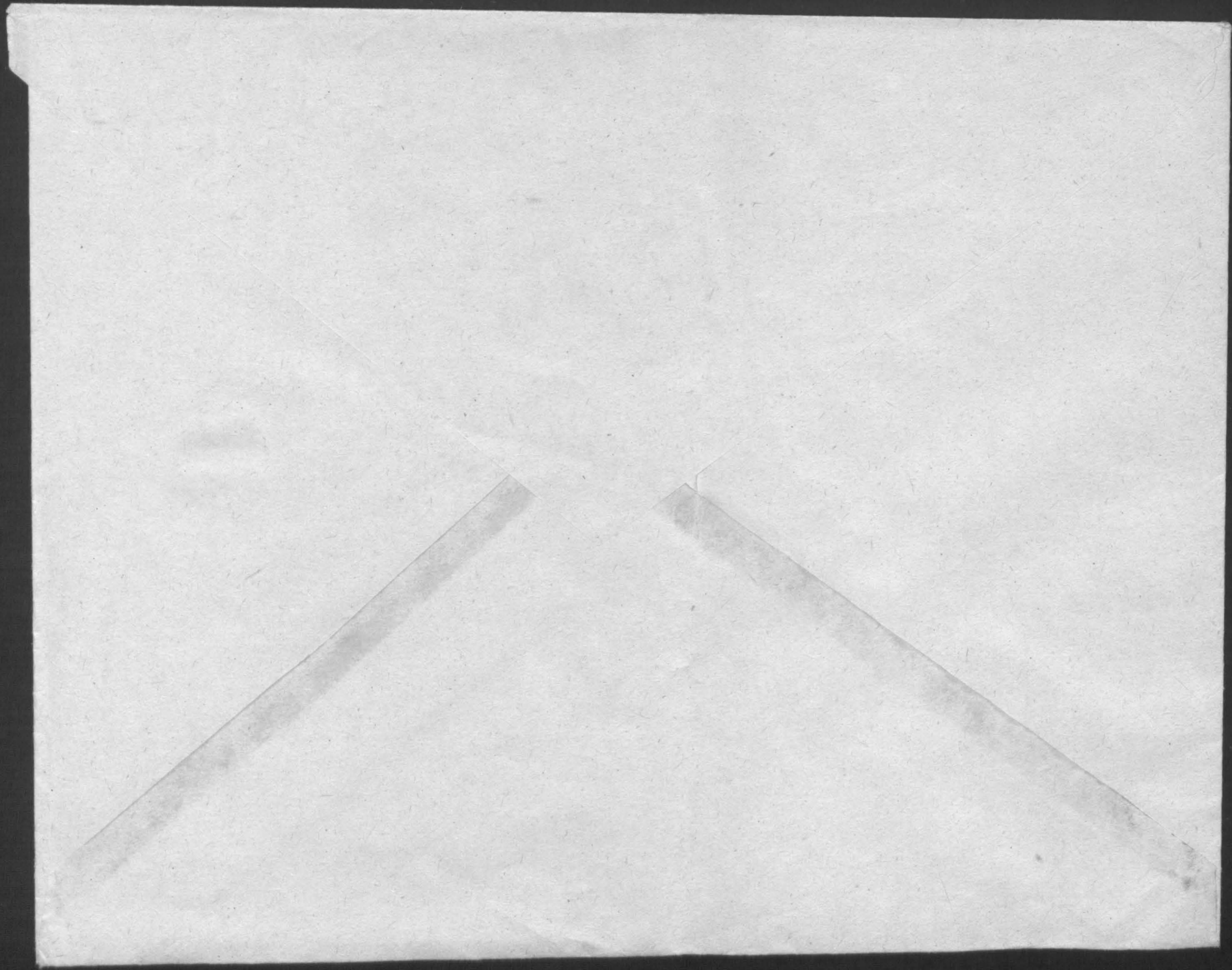
Опис \_\_\_\_\_

Справа \_\_\_\_\_

Папка \_\_\_\_\_

1

1430



ісче сонізі, сія фале,  
Themistokla skate,  
bo exotem bodzie

z gory patrząc na morza i smugi  
Kaj pierwsza wita ładujące łodzie  
Kiedyś się zjawi Themistokles drugi

Wypły sukcesywnie! w każdej porze roku  
Harówno mite i sercu i oku,  
Gdy was przychodzą z gór kolony wita  
Wraz nagły urok i renie smu chwytła  
z mysl podgrąka w dymy tajemnicze  
Tu seklane morza cichego oblicza  
Ma falach drobnych falk usmiechu dotkli  
Gór okolicznych debija wleracholki  
fliregące brzegów, z ktoromi tajemnie  
Widzą się igrac rajskie wody wschodnie  
Teści się wietrznych chwilowy perł biernie  
z atamie sruży na mórce piasce  
z leniecie brzegów przeniosie  
Także w tym wietrze wonia i piana bota!  
Tam na falk wietrzach u sciekaj komików  
Styszek się roza fultanka flomilów  
Tej brumia postwady kochankowie lesni,  
Ona z rumienicem daiz, kuje ka priesni  
Mierzna i fkeromna Kicłowa ogrodow  
Nie tknieja wiotrom nie xnie dła od chładów  
Niekrajac nawtych xim niebezpieczeństwa  
Kwitnie swiadeością wlecanego panienstwa.

Balsamy których niebo jej udziela  
W wódnym kadzielniku ku niebu odfręta,  
Niebo wrażliwie co dzień jej wyciera  
Świecnych kolorów swajego oblicza.  
Tam w polu tyle jest kwiecica dla wianków  
Tam w lasach tyle cienia dla kochanków  
Tam groty dla nich cieszane umyślnie;  
Dziś mórski zbrojca wte groty się cisnie,  
I nocą z matką wstępuje galery  
Ma bezpiecznego zegłownika stery.  
Skoro miesiąc na ablyśnie pochoźnia,  
Zabrzezi gitara morską przychoźnia,  
Zbrojca swej rudy karax na dot, pędzi!  
Zakryty cieniem nadbrzeżnych krawędzi  
Zakacza statek, zdobytek rozdziela  
Wrazek konających miecza piśń wesela.

Dziwna gdy krańca ten natura obrata  
Na ogród bogów, i hojnie nan złata  
Byle bogactwa piękności tak wiele  
Jakby we własnym uakochana dziele  
Dziwna! że dzieła własnego się raka,  
I zis natura wpuszcza tu ertowicka!  
Który odwieczny mitosnik zniszczenia  
Ogród edencki na nowo wyplenia  
I jako biny dzieł kwiecice wytłacza  
Niopokropione znojami oracza  
Ani z najazce ręki ogrodnika!  
Tu kwiecice samo do kota wynika  
Za tyle wdzięków za taką obfitosć  
Uprasza bytko ertowicka o litosć.  
Dziwna tu ziemia oddycha pokojem  
A serce ludzkie chucha i rozbojem.

2

Coży kraje światła na nowo ogarnie  
Noc namięgłości rządząca bezkarnie,  
Patrzając myślących że tu zbuntowani  
Wojsko aniołów zwalczyli strąceni,  
I chorubinów trony dais przywłaszczają,  
I tłum, który piekiel wyzionęta paszczą.  
Tak fliczny kraj ten ojęczyła rozkosz,  
Tak bryjski tyran co go dais pustoszy!

Kto na śmiertelnym oglądał postaniu  
Piękne oblicze xazar po skonaniu  
Nim dzień przeminął, pierwszy dzień nicostwa  
Opłatni tradów i bolów jestestwa;  
Nim śmierć ostatnim precisnieniem ręki  
Kąta dżita rysy górze chronią się, ndzięki  
Kto pomni twarz tę, anielfka, tagodna,  
Tak zimno piękna, tak smutnie ~~zapadła~~ <sup>zapadła</sup>!  
Zda się, w letargu zasypiać gło, boko?  
Zda się być żywa, ? gdyby nie to oko!  
Gdzie już nie świeci ni tra ni namiętność,  
Gdzie mieszka zimna wieczna obojętność,  
I fraszy widzów i serca im fluczi  
I roku teupa w pada w ferce ludzi  
Gdyby nie wrók nim pierwszy dzień i minie  
Nim ta godzina, w tej jeszcze godzinie  
Śmierć tak tagodnie niewidomie wtaśnie  
Jej tyranstwa nikt zraru nie xgadnie!  
Dais do tej swarzy Grecya podobna  
Martwa od dawna lecz dotąd tagodna,  
Jej widok wciąż jej wdzik do ter wrusza  
Bo już piękności nie ożywia dmsza  
Jej wdzik jest tylko uśmiech porostaty  
Na chwoite w ustach co ducha oddaty.

A jej rumieniec chorowita krasa  
która na trupich licach nieragasa  
ostatni odbłysek zachodnich promieni  
o się, wokół ruiny czerwieni  
ostatnie cienie co sięgna nadzieje,  
Iskra niebieska, która dotąd błęje  
lecz już swej mitej ziemi nie rozgryje. —

Ojczyzno mężów nieamiętelnej chwaty  
każda dolina każy wierzchołk twój skąty!  
Jakże pamiętne, bo każde z nich było  
kolebka, swobód, lub stawy mogiły,  
Arko potęgi! dźwięc oręża tak mało  
czyż tylko tyle po Tobie zostało?  
Wstań niewolniku, podty, wstań na chwile  
Kwiedź ten rozwór czy nie Termopile  
Dy i duchów orlich wyrodzony ptakie  
Ma kłoniwa gnieźdracy się głakie  
Przypomnij narwy tych opók wyryny  
Katoke, wyspy wyspy Salaminy!  
Pomstań, te dawne zapomniane boje  
Przygotawek je sobie to dziedziectwo swoje  
Z popiołu przodków może wróg rozdomnucha  
Iskra, zarodek ich wielkiego ducha,  
A kto z was w boju żywota dokona  
Wliczy swe imię pomiędzy imiona  
Na których wzmiątkę, podchlebstwem pijani  
Zwykli się, trzewie, zwykli dęce tyrani,  
Kto z was ojczyznę z więzów niewybawia  
Zginie, lecz tylko synom smętno wstawi  
Stawy nadziei, ze stang się wolni  
Rozewac' jarrmo i umierac' wolni. —

3

Mulka o wolność, gdy się raz zaczęła  
Z ojca krwią, spada dziełem na syna  
Ko rany wrogów zachwiana potęgą,  
Skonczy zwycięstwem - Grecya jest zwyciężona;  
W której wiekami floci napisano  
Ze klęska wolnych jest świata wygrana.  
Królowie stawę, kupując u cieśli  
Góries' berimione piramidy wzniesli,  
Wolni niedbają, chociaż czasu fala  
Wszystkie pomniki i grobowce zwala;  
Większe pomniki zostały nad niemi  
Zostały góry ich ojczyźnej ziemi.  
Tam mura porozom przechodnią okanie  
Groby swobodnych wolności otarce  
Stugo by mówić przechodzić okropnie  
Wszystkie od chwały, do niewoli słupnie.  
Dobry jest wiecień - że nikt nie zagrzebie  
Ducha swobody - chyba on sam siebie.  
Bo wstanie tylko upodlenie ducha  
Algina wolnych sypje do tańcueta.

Mieszkańcy ziem tych! macie wy powieści  
Dawnym podobne? i których by treści  
Natchnęły mury do polatów szczytów  
Wstad mury greckiej wieków starożytnych  
Gdy ludzkie były ziemi swojej godni  
Dzis do niekiego niekdatni prócz obroni  
Kognista, dusza, co by mogła siły  
Natchnąć do dzieła górnego pomników,  
Dzis oni potrzebą a kolebek w mogiły  
Niewolni - gorzej studzy niewolników  
Zmarani karków, scharada, co brudzi  
Nie wiele wyższych nad zwierzęta ludzi



Nie mają, nawet tej dzikich odwagi  
Piersi gołowe przyjac ozezi nagi  
Tylko rozwoją, przez sąsiedne państwa  
Z nowym towarem stare oszukankwa.  
W tym tylko widac Greków <sup>dzwony</sup> dowcip ~~prawy~~  
Z tego tylko Grek na wschodzie flawny.  
Saramnie wolność tylekroc zaklina  
Aby skruszyli jaremo poganina  
By kark podnieśli z gięty lancuchami!  
Nie - Grecy - niemam litości nad nami.  
Przecież z Grecyi wziętom te powieści  
Z czasów niedawnych i zatasnej przeszci.

Z dala wśród morza pogodnego bityka  
Szybko podniecie nabrzeżne sta, wieiska  
Statki, rybacy poznali z obrośm  
Ze to piratów statek lub majnowm.  
Chęć barka, swoją w oieniach się puzerina  
Z brzeg niepewny z daleka omingę,  
Choc im trud dżony ostabit ramiona  
Choc rybim towem barka przywiezioną,  
Silnie wiostują, ruder kraywiz w stronę,  
Aż doptynęli do Porto Leone  
Gdzie ich noc czeka, noc prawdziwegoina  
Kraju wschodniego - cicha i pogodna.

Kto tam grmi konno po skalistej drodze  
Wygięty naprzód, na wiatr puscit wodze  
Kopyt belety, jak grzmoty po grzmotach  
Wciąż budzą, echa drzemiące po grodach,  
Kón jak kruk czarny, a na bokach piana  
Jak gdyby swierc z morza szumowana.

4

Wieczor jux uspił zali morskich toni  
Ale nie ferce tej drżkiej pogoni.

Groźnie na jutro niebo się zachmurza  
Ale groźniejsza w sercu Gaura burza.

Nie znam cię, rodu twego nieznam  
Ale w twych licach takie rysy widzę,  
W które pamięci kiedy się, ręk wrzazę,  
Z czasem się, głębiej wewnątrz, lecz nie zmarzę,  
Tys' młoty białej, lecz namiętne bole

Gorzałę długą na twym smagłym czołe  
Jte oko twoje choć mnie nie wzrękło  
Choć jak meteor błysnąwszy uciekło.

Zgadłem że Turck takiego sztowicka  
Powiniem uabić lub niech jam ucieka.

Tam tam poleciał śladem jego biegu  
Sztę mimowolnie oczy me wrętoz bręgu,  
A chociaż z taka, szybkością, przesłignął  
Choć jak latawiec tylko w oczach mignął  
Jego wrok, jego twarą nakosztatł pieczęci,  
Wcisniome, cautam w głąb mojej pamięci;  
I długo w uchu huk kopyt słyszatem  
Czarnego konia lecącego czwatem. -

Ształ ostrogami w biegt na wiecach quoki  
Ociemniającej głębinie, szatoki  
Obleciał w kotł sznowu na dot gonit  
Ształ, od moich oczu się, szatonit.  
Zgadłem dla czego - temu co ucieka  
Jest obrzydliwy, szwenica sztowicka.  
On najpiękniejsze na niebiosach gwiazdy  
Widnie że szdradają, szcieszki jego szady.  
Szbiegają z góry nim konia nawodit  
Szpłucenie sztrubne jak ostatnie szrucit. -

J wybiegł znornu, znornu w górę, skorzył,  
W leim nagle stanął, kordia w obok zastoczył,  
Z patrzył z góry - na strumionach płaje -  
Czegoż on patrzył, tam woliwne gaje?  
Wsięczy na nbroiu wschodai za gór grzebietów  
Btychacz nad miastem lampy minaretów  
W mieście wre teraz Bairamu ucicha  
Tu choć nie dojdą, ni wystratów echa  
Ni murutmanów poloznie okrzyki  
Przećci btych widac' kadej so fajki  
Bo dziś zachodai ftonce Komaranu  
Dziś Bajram święca, wyprawcy Koranu,  
Dziś - leć by Giauru kto jesteś? co znaczy  
Twój sibiur obcy - i twój wrost rozpaczy?  
Co cie obchodai Bajram? po co sachac  
Naszego święta lub przed nim ucickać?

On stat - wtem nagły strach lica mu scisnął  
Z strach ten nagły wciobła, skroz zabtyonał.  
St blask ten niebyt jak umienice niktę  
Gniewów co wschodai i przemijać amyktę  
Ale jak bladość marmurowej sity  
Powie, korażajca ciemność mogity.

Brwi nasunione, ostupiate oko:

Wtem rękę dwignął i podniosł wysoko,  
Z na miata miolat jakby groził gniewny.  
Stat - czy ucickać, czy gonie' nieprawy,  
A wtem koni zarwał, niecierpliwych wotoki  
I rzenie cchem odbity opoki.

Giaur za mieca porwał i skrzek rękojaszi  
Wybit go nagle z tej niemej boleści,  
Jak rboyce budni krzyk fony utowrogi  
Znornu koniowi w bok wradził ofbrozi  
Salcj wawat konim tu idzie s iycie!  
Znornu koni czarney zagraniat pło granicie

5

Chyż jak dżuryt, leci wadur katoki,  
Dalej ku moraw wpaść między opoki  
Nie widac swaraz zanika głuscia kila  
Na chwile grzmiazce ucichły kopyta,  
Raz tylko wstrzymat rumakowi wodze,  
I nieuchomy chwile flat na drodze,  
Chwile - i znowu głoła nabramiata  
Głauw poleciał jakby go śmierć gnata  
Straszna to chwila - w której dośch rozkrezi  
Zajadnym rękem cały zwoj pamięci  
Zw jedną, drobna, kropkę, kropkę czasu zleje  
Zycia bolesne i zbrodnicze dzieje!  
Kto nie narodzi kocho się lub boi  
Temu za piekto jedna chwilkka flaj.  
Coż on czut w ten czas, gdy brąziące dusze,  
Worytkie od raku wycierpiat kalusze!  
Chwila spoczynku w srod potoku zdarzon  
Kto zliczy ile miesci wyobrazeń?  
Bo choć dla czasu zdaje się nicością,  
Ona dla myśli jest całą wiecznością,  
Bo nieskonczone niezmierzone cierpienie  
Może w myśl jedną zgromadzi sumienie  
I w jednej chwili wycierpieć od raku  
Bole bez końca, nadziei, wyraku. -

Prześnata godzina, Głauw jak cien pręminat  
Ucichł? czy zginat? czy sam tylko zginat  
W exarny godzinie przybył jak xstana  
Od niebios kara zagrzechy Hafsana  
Przyszedł i smęlat zrobit z Waszy domu  
Przyszedł i odziedł jak niech Symonu  
O wieje bozym obciążony gniewem  
I na którego smiertelnam powiewem

Cyprys umiera choi' jest smierci drzewem  
Choi' wieszna, nawet nie rauca ratoby  
Jeden, co wiernie optakuje groby. —

Niemasz remiaków na stajniach Kaspiana  
Komnata jego od flug odliciana  
Pająk samotnik po scianach sie czepia  
I szpary swarym' catunem' zasklepia.  
W zwierzy Kaspiana niewidać zabniczay  
W jego szaremach gniazdo niedopiera  
Zamiast szarmitka puszczyk krzyczy z wisicy  
W ogrodzie czasem dziki kwierek przybieży  
Spragniony wyje na suchą fontanę,  
Koję wod' tóra z marmuru' wystane  
Lecz odwoziate - bo zdroje wymarły  
Zieliska sie, dzikie nadnie rozpostarły  
Niegdyś jak wozigeranie fontany lu graty  
Zagorząc nieba wschodniego szpary  
Niegdyś tryskające srebrnej rozy łozne  
I fanatybanc wirujące obręce  
Koskosszym' chłodem rzezwiły do kota  
Powietrze, ziemie i spragnione ziota.  
Jak byto mile blaski gwiazd pogodnych  
Widzicie odbite na tych tuskach wodnych  
Stuchac' mnytki tych szemran' łagodnych  
Tu sągato Kaspian w niemowlęcym wieku  
Wabie fig, lubiat, u kaskady scieku  
Tu w' dzywnięcomu' w malki' swej obięciu  
Prasłunka woda spiewata szczieciw.  
Kaspian m' odziemiec na te wodobryski  
Pogładat siedząc obok Odaliski  
I spiewo jej miłsze udawać fig, mić' lony  
Gdy był do fimeru kaskad nastrojony.

Lecz Kasan stary nigdy senniej skroni  
 Wiczeborem w tej kaskady nie skroni:  
 I marmurów woda uciekla chłodząca  
 I serca Kasana wysta krew gorąca  
 Tu nie ustyrosyła jux glos w cztowicka  
 Nikt sie, nie fruje, nie klnie, nie wyrecha  
 Ostatni ludzki glos echem odbity,  
 Byt to krzyk na smierci siagnionej kobicy.  
 Glos skonal. odląd milera, se palace  
 Wiatr bylko oknom otwartym kolace.  
 Lecz choi wiatr szumi choi nieba sie, chmurą,  
 Jux tu nikt okna nie zamknie przed burzą. -

Cieszy sie, pielgrzym gdy w stepach odkryje  
 Slady na piasku, chociaż niewie czyje,  
 Tu gdyby ludzki jek odbity echa  
 W jeku tym, jakas' bytaby wieciecha  
 Ten jek by mowit, nie wdajulko skonalo!  
 Jedno tu zycie ludzkie pozostalo. -  
 Jeszcze w tych gmachach znalart bys wepaniate  
 Jaby i sale puste. doląd cato.  
 Dach jeszcze cato, chociaż rab uniszczenia,  
 Rozdawa siggle sciamy i sklopienia.  
 Lecz zgroza fiedzi przed bramą, na strazy,  
 Sam Fakir do wrot zblizyc' sie, nie wazy,  
 Derris ubogi nie przestępi progę  
 Za chleb i za sol podniekować Bogu.  
 Nędza i zbytek uchodzą na strome,  
 Nie powilane i nie ugoszczone.  
 Patac, gościna wierznego narodu  
 Stat sie, jaskinia, uniszczenia i głodu  
 Gosc ptacze dobrodzieja, ptaczą, stłudy Pana  
 Od czasu gdy miecz Giaura, ciał w burban  
 Kasana. -

Pyroz dźwięk zdala konskiego kopysła  
Gdy podróżni lecz mnie nikt nie pyta  
Kui bliżej Turcy już widzą turbany  
I w srebrnym błitych pochwach ataganu.  
Wódz ich na płedzie, w bogatym xawoju,  
Zapewne Emir, bo w zielonym stroju  
-Ho kśo by - statem - waszej jęstem wiary  
emirze widzę, że wiecieś towaru.  
Widzę, że wódz twój jest ciężko ładowany,  
Złota nie wiecieś, musi być kosztowny  
Moxe do portu spieszysz dla noclegu  
Jęstem przewodnik - mam tuż, u brzegu.

Złoda rękot Emir - pospieszaj, czas nagli  
Wbijem, cicho, nie rozpinaj xagli,  
Niech leżą umię, wiotkami uderzaj,  
I szybko cicho, po nad brzegi zmięraj  
J więcej nas prosto, pomiędzy opoki  
Tam na sam fródek najgłębszej xatoki.  
Teraz odpocznij - dobrze masz ramiona  
Podróż i anężonie i prędko skonczona  
Teraz kśoś xacznie podróż dalszą, z której -

-Prucili w wodę,

Ciężko plusnęto i powoli tonie -  
Prorzągnęły się, w koto skłanne btonie  
Zwariałem ciężar dżinnie mi się zdato  
Puszył się, pewnie morze nim ruszato.  
Moxe to byto kszycza btygnienie  
Nagle obite d morza pręcutronie,  
Patraytom ciggle i widne obreze  
W mżajone i wiekwe ścisłaty się, tęże  
Jakby ich fródkiem kamień przepadł do dna  
Nakoniec w środku wyusta banika wodna  
Pętowne kutko - btygnęto - przepadło  
Znowu xatoka gładka jak wierzciadło.

7

Z tajemnica usnęta wtopieli -  
Goniuszowie morscy ją widzieli  
Lecz drogę i pułk strachu w ośch domach i koralu  
Nic o tem i żadną, fałg nie gadałi. -

Jak król motylów za wiosny powrotem  
Na skrzydłach jasny purpura i złotem  
I nad smaragdowej kaszemirowi bloni  
Wulabuje, dzieci wabige do pogoni  
I z ciot na ciota, i z kwiatów na kwiaty  
Ciągnie myśliwców i myli ich szaty  
Wreszcie ulata i nikądże w obłoku  
Zostawia ślad w sercu i tęg w oku.  
Podobnie piękność wabi farsuc dzieci  
Tak bystro lata i tak wozigka nie świeci  
To trawców trwoży, to nadzieję, mamie  
Gonię wesole, łowy konusz, trami;  
Lecz jeśli w ręce myśliwemu wpada,  
I motylowi i myśliwcom biada?  
Chęć uciesić darmo skrzydłetka natęga  
Igrasza ka dziecka, lub ofiara meża  
Cacko za kotorem ręką chce iwie goni,  
Stracił wroki, gdy je mamy w łonie -  
A gdy w dziecku barwy i świeżość pręcini  
Raucim niech leś - lub samotnie ginie.  
Gdy skrzydła zranisz, gdy ferce zakłamanie  
Czyli ofiarom swoboda, zostawisz?  
Motyl kodarym skrzydłem czyx może  
Latać jak dawniej z listków na rozie  
I pięknością, w jednej uwiędła, godzinie  
Czyx razem pokój na wieki nie zginię.<sup>2</sup>  
Ugraja motylów co pod niebem lata  
Nile fru ka w dole zranionego brata,



10  
Klei piętna słanos ma litości kyle  
Lece dla ptci własnej na ferce mój kyle  
Piękność nad każdym nieskazaniem trzy loje  
Nad fiostry upadkiem - tylko się zabmieje.  
Dusza brzemionna xbrodni swych cieżkarem  
Jest jak skorpion opasany xarem;  
Kinz coraz mocniej xwieja się i błyka  
I wiegnia co raz gwałtowniej dociska  
Aż gdy go xwerszą na wybot przyypieka  
Skorpion cierpi dąsa się i wścieka  
Jeden mu xoszał sposób wyjść z porogów  
Na xadło które wyostrył na wrogów  
które krucizna, perna, rany pol  
Jeden ból xada, i worytka wygoi  
To xadło wiezieni topi w głowie swojej  
Podobnie dusza sta koni w ciepłeniach  
Lub xuje jako skorpion w płomieniach  
Bo kiedy ludni xwiąże pamięć xbrodni  
Sniatu nieładni a nieba niegodni  
Rozpacz nad niemi pod niemi noc gruba  
W koto płomienie a w posrodku zguba.

Paruny Hafsan a haremu uciska  
Pierxocot widoku kobiet się, nyrseka  
On w lasach brudy myalinow podniela  
Ale nie może dątelic ich wesela.  
Dawniej polowac niemiął we xwycraju  
Puki Leila nieszkata w Secraju  
Dziś czy Leila usata? czy nie xuje  
Hafsan wie tylko, lece sam w sobie kryje.  
Kórne ponręści kraja, między gminem  
Słychać że usata za Wencycaninem.  
W dxien Romaxanu, gdy kapadło stonice  
A z minaretów jasnych lamp tysięce  
Wajram na całym świeciey deschodnie  
Leila powata kapaci' fie, w ogrodnie.

I nie wróciła, szukano daremnie,  
 Mawia, że z Giawrem z Giawrem z cęsta się, Tajemnie  
 Wsiadła z nim na koni za parcia przebrana  
 I w noc Bajramu zbiegła z państw Sultana  
 Odawna Kafaan miał się w podejrzeniu  
 Ale w jej okach i w jej uścienieniu  
 Tyle wyzyskał miłości i wiary  
 że znowa brance zaufał pan Flary.  
 Wieceorem pojechał w meczet na pacierze  
 I w noc Bajramu jadt w kiosku wieceorem  
 Tak powiadali czarzy niewolnicy,  
 Niewierni pańskich haremów Kłainicy;  
 Lecz ino głosz, że gdy mrok padt szary,  
 Pary bladym światle w schodzącej Pingary  
 Widziano Giawra na czarnym rumaku  
 Mawiat lecącego po nad brązowym falaku  
 Z cępkom spuszczoneym, z kurbawioną ostroga,  
 Lecz nie wzięt Panny, ni parcia, nikogo. -

Oko jej czarne, i ktoż się osmieli  
 Wzrok ten malować? te oky gaarli  
 Wielkie i głodkie, ciemne i bityserzące!  
 Dusza z nich mówi przez iskierę łysigę  
 Które że zrenie, lecz przezawożytych  
 jako z dremszyna rubinów ognistych.  
 Dusza z nich mówi: w bren stowom proroka  
 że postać niewiast jest zreni powstoka,  
 Allahm dusza mówi z tego oka!  
 I choibym w drodze ku Bepexomni światu  
 Przechodził ostre mosty Alsyratu  
 Wziął nad piekta Dnistrem polokiem  
 I cały rajski ogród miał przed okiem  
 I w nim widigę kuryty Dzierwie  
 Powiem: kto widział Leili zrenie:  
 Ten Alkoranu nauki nienstucha!  
 Cępk taka piękności jest prokiem bez ducha?

Jest cackiom, którym się bawi męzacyzna  
Kiech na nią spojrzę sam Musły a wyzna  
Że ta jej oblicem cudowny rumieniec.

1. Ze niesmiertelność wygląda z jej zrenie  
Wicczym i swieczym styczerzy się sekretatem  
Jakby granatów posypany kwiatem,  
Jej włosy jako Głacyndy ptyna,  
Jin skłona rumieniec druzyna,  
Kłaje nad wszystkie głowy wyniesiona  
I da warkoczem ptynąc przez ramiona.  
Włosem zamiata ślad swój na marmurach;  
Ślad nureki białej niżli śniegi w górach,  
Chiedy z rodzinnych obtoków wyleca,  
Na ziemi jeszcze nie skłanej świeca,  
Jako monarcha ptaków frangestana  
Lalędz podnosi głowę, rozcała  
I pójścia skrzydłem uderza po fali  
I skoro postrobie podziurnika w doli  
I taka powaga, ona zwraca głowę,  
I śnieżne ramie i pierśi perłowe  
I z taką pięknością dumą wrokiem miała  
Gdy na nią oczy śnie zwrócić postać,  
Cóż się blasku wytkryć nie może,  
Pochlebiać chęciaty upadają z trwozą,  
Tak byta serom piękna gruzianka  
Tak miała force rzute dla kochanka,  
Kochanka, 2 kłój jej kochanek, 2 Hafsanie?  
Ty nim nie jesteś Dżiki Murutmarie. —

Donury Hafsandat rokowe podróży  
Odwiać Hasalów, co mu w dworku stary  
I orszak i fchor pojedzie zapanem,  
Każdy z janczarką z tukiem z ataganem  
Hafsand sam zbrojny jedzie na ich szole  
Zwiast na pasie krągwa karabyle,  
Wyproszowana na Albanijskich głowach,  
Kiedy raz z bójców napółkat w parowach,

I tak rozgromit murek i muraw wycieczki  
 Ze ledwo kilka usito z wieścią z kleski.  
 Za pas dwa naskat bogato oprawne  
 W porcie i w ototo pistolety stanne  
 Hajsan przed laty dostal je od Kaszy  
 Jek widok ubojcow i wali i fraszki  
 Murwiz ze Hajsan jednie pojzi kono,  
 Pociosujc kromu serce kakuwanione  
 I drada, heili, co usita z haremu  
 Jozis o grozo sturiz niewiernomu. -

Ostatnim blaskiem zachodniego stonca  
 Kotca, siez gory i kaskada granicza  
 Krywiona swieciem i czystym gor sniegiem.  
 Tu czesto kupiec grek staje nolegam,  
 Znajdujace pokoj w ustroiu gto bokim  
 Penniej niz w miescie pod smych Panow bokim  
 Tu siez nie leka o catoe swej skrajni;  
 W miastach niewolnik, wolny na pustyni  
 Tu wesot sprucrowia czasze patna wina  
 Ktorym siez berydraz usta moslemina. -

Najpiwnszy idzie Tatar wodz orozaku  
 I Salcka twiny po atotym kotpaku.  
 O podal koni ciasna jame sryjan,  
 Po kretnej scierce na fkatu siez wija,  
 Nad niemi stercaz w gory czarne sczayty  
 Jdzie sepy ostraz drioby o granity  
 I leca na dot juu z wie trazyty tury  
 Nim zajorie ftonice beda, inwieie trupy  
 U spodu rzeka ktora w ziemie bucha  
 Ogromna woda, a w upaty sucha,  
 Magie i czarne tonu wie odpiania  
 I kilka kaskad srebrzystych pochiania  
 W okoto scierki kawoty granitu  
 Lecz bertadnie stracone ze sczaytu  
 Czas je pospychat albo z bity grozny  
 Nieruch fkaty niknie we mgle niewiadomy;

Do radeń x ludai caota Liakury  
W pogodę, nawet nie widziat bez chmury  
Jui w gaj wjechali i po kilku chwila  
Dojdo, nie wchotha, jui kryca, "Bismillah,  
Tu jui benziscarii, xta jui widac stonic  
A krocie w dot xjodiem na wiabr pucim konie,  
Gdy Craus tak mowit ogieni x gory stysiat  
Nad uchom stow niewidzialny smionat,  
Tatar przewodnik wyleciat z kulbaki,  
Ledwie cecos maja, zadrzymac rumaki,  
Skoczyli x koni Jancaurki dowiedli  
Ale brzech spado pierwiej nizli x siedli  
Z rak niewidomych rany odbieraja,  
Z ginac darmo o remote wotaja,  
Dobyli saabli na rumakow tarkach  
Na odwiedzionych sparli sie Jancaurkach  
Na pot sciskione miedzy Koziskie boki,  
Jani uciskli pod siecie, opoki,  
J sam rocznego cackaja, sprokhania  
Wie lubiac stajac za cel do strzylania  
Wrogom co bronia, niewidzialna rana,  
A wstepnym bojem sprokaci sie waig,  
Sam Hapsan zostat, x konia x igio nie racy  
Sprokajnie jednie, a x prawdu obaczy  
Blask rezanej Broni, rozbijnikow x graja  
Strzela w kstna drogi, spradu sie x dozaja  
J x tytu stychac x Jancaurach toskotu  
Ze mu praeiszto drogo, do odwrotu.  
Wiece wsciskty brode, od gnicon najorajt  
J w koto wrozkim ognistym uderajt. -  
Choi wrogi w koto, cnoi gęste wystrajaty  
Jam x krowawych bitow nie raa wyszed coty  
Zbojcy wychodna, staja na skat syleie,  
Rucaj bron kryca, komu mite zycie,  
Ale Hapsana cary i rotkary  
Strasniejone ma lib nieprawyjaciot racy

J z gorolki saccupiej ale wiornej pamm  
 Kaden nie raucit swego ataglene  
 J kaden podle nie karyknat, amaru  
 Niepryjaciele co raz bliżej gdoza,  
 Rakem z wywyszkich rabsowek wychodza,  
 A z gęstwi lasu dowodca orszaku  
 Leci sam przedem na dzielnym rumaku  
 Ktor ten dowodca? stroj nosi Albaniski  
 Ale misca prosty misca to chrześcianski.  
 Znam go znam Giacura, wciety Kapsan wota,  
 Znam go, poznatem ze smagłego cota.  
 Poznatem czarne xtorogie xrenice  
 Jego nitkarny kradzy, pomocnice.  
 Konia czarnego znam choi leci pędem  
 Chocia natyty arnauskim rądem. —  
 Podty odutepco, fiodtej swajej wiary  
 Twarz cię Turban nie xkawi od kary  
 Gxiemkolwick spothkat, w jakiej kolwick chwili  
 Zawszem napothkat kradziej, moj Leci! —

Jak się wesbrana raska w morze leje  
 J morska burza, spothkawszy szaleje  
 Lamig się, fale drą, opłki brygu  
 A nurty ryczą, pod pianami sniegu;  
 Jak się spothkaly wrogów zgraże obie,  
 Losom i gniewem gnane przeciwi sobie.  
 Szable nad uchem gramig, leżą w kawaty,  
 Huraż po skatach dalskie wytraaty;  
 Garcia się, toskot, i karabet sznieki  
 Huk karabinów, konajznych jęki  
 Echo iatosne po dolinie szerry  
 Przynyktej sylko do spiewów pasterry!  
 Turba nie wielka, lecz bitwa strasliwa  
 Nikd przebaczenia ni daje ni wrywa.  
 Paro kochankow mocne są swe spłaty  
 Gdy się, wiekocis podzielać pieszczoty!  
 Lecz nie tak cioną, miłości ramiona  
 Gdy w nich spoiąwa piżkność ulubiona  
 Jako się barki wzięły nienawisnie  
 Kiedy wróg wroga otobni raz scienie. —

Pryjaciń ostygnie, pierzochoła ić, skonczy  
Obięcia wrogów i śmierc nie rozżarzy.

Skabłą, po samą, rękójesć uciętą,  
Krwia, spryskana, i mocno ujęta,  
W sinej od ciata odrąbanej dłoni,  
Co jeshcokę drgata niepuszczając broni  
Obok turkana, którego zawoje  
Miecz. Giaura zerwał i pokręsnął nadwoje  
Wdoli stugiej z mgieł rozpostartej,  
Od mnogich raków na szuki podartej,  
Zaczerwienionej jak chmury przed burzą,  
Gdy po dniu jasnym burlling, noc wrzisa,  
Kowiz zlawscy pilacki i galerye boru  
Gdzie wiszą, zamaty jego palamporu  
I pierśią, przebitą, i szwardą, ciosom  
Barkami na wznak, dwarzę, ku niebiosom  
Tak leżał Hapsan-ocay już z białaty  
Jeshcokę szwardę Giaura wyrzynaty,  
Giaur stanął nad nim i w Hapsana lice  
Włopił równie strawane dwik rocnice.

Tak tyś pochował w falach mąg Leili,  
Tam cię, pochował w czerwonej mogile.  
Jej duch kierował nieczem, jej morderca  
Mlecił raz pierwszy, co to jest ból serca,  
Proroka wolał, ale na dżeremnie  
Prorok łwej głowy nie wyrwie z podemnie  
Allacha wolał, wiałe prozbe, rozdmuchał  
Allah nie słyszał albo nie wystuchał!  
O psie poganięki! czyż opatęnosć głucha  
Na krzyk Leili, tójek krzyków wystucha?  
Zbojca, zostatem jeshcokiem na ~~swiat~~ wzwiały  
On w korien zdrajca padł ofiarą zdrady  
Jam szepnit swoje, zemscit się nad tobą,  
A teraz dalej w swiat, jado, sam z sobą.

Na polu słychac brzech drwónek wielbłąda  
Matka w syrodzie z Albany wygląda  
Na tępach błysczący już blichorna rosa  
Juz tu wschodowi ciemni z niebosca  
Gromniccaja, drzących gwiazd ogniwo  
Juz wiekor - Hapsan zapewne już blisko.

Matka straszkana ksteępuje i bieżę  
 Do swych harcowników i pogląda i wiżę,  
 Nie bwiadać, nie zwykt jędzic tak pomatu -  
 Nie zwykt popasać nawet w czas upatu.  
 Nie przystał darów słubnych - czy się lenit?  
 Czy konie strudził - czy serce odmienit?  
 O karga niestusarna - Fuż Tatar, postaniec  
 Widyń adalaka, juk na skaty kraniec  
 Ksteępuje zwolna - juk rzedora i urwiska,  
 J ragnoxami nadot się, pracciska.  
 Kon' nie nie wiżę, kon' pewnie z cigziarem  
 Kapewne słubnym objucamy darom.  
 Tataru mile przyjmę i nadgracie,  
 La przedka jędzę, na takiej atę, drożac. -  
 W bramie ksiadt Tatar, od siodka odgina  
 Turkie nie wielkie? czy to dary Cyna?  
 Na swarzy bladej smagłosci, czy to furtok  
 Czy podrożnego ukrudzenia furtok?  
 Dwiec z przyekarna krwi świekiej kropkami,  
 More poranit konia oftrogami  
 Rozwinęł patkę - o abiale święty!  
 O Alarcali to zawój rozciżył!  
 To syna szaty cacie krwi, zbroczone  
 Pani skropozę twój syn pojatzone,  
 Mnie oskreżdzity recc poganina  
 Bym ci pokazał krew twójego Cyna.  
 Legt smiercią mżących pokoj Hapanowi  
 Przekleństwo wicene za bóję Gianrowi!

Turban w kamieniu prostym wyrzeżany  
 I stęp juk dżikiem wielakiem opasany  
 Na nim z korana modlitwa wyrzeżta  
 Kdżę dris ledwie, podrożny wycażta  
 I cały pomnik w bealudny ustrońi  
 Gdzie Hapan zginęł od niewiernej bronie  
 Lacy Osmanis - nitel między wiernymi  
 Płyktadnij świętej nie nawidził ziemi.



Nikt bardziej winem nie gardził wyklętym  
I nikt podobniej ku przybytkom świętym  
Twarzą nie zwracał, gdy na swiętyni dachu  
Styszałom wolarie Alla-hu, Alla-hu. —

Lrapk cudzoziemca wzięt smierlelne rany  
Śród ojczyzny leży jak wygnany  
Kdale od domu na bezdrożu Dzikim;

Ani się pomścił nad swem rozbojnikiem.

Lecz duch Kłafana już rajskie dzieńce

Wjadę w roklosay wiecanej skolice,

Okiem btyjskają kuniłemu jak stonicom,

Wiscanie pogodnem i niezachodzącym.

Biega zielone chwałki wywijają,

Pocztunkami zycerra witają,

Bo raj roklosay zgotowały temu

Kto zginął Dalcęz precin niewiernom.

Lecz ty niewierny! Ciebie aniół śmierci

Monkie swą Rosę rozzerwi na cwierci;

Potem zarlecać na nowe kalnsze

Da w moc Eblisra swą prokłęty dumas,

Tam spien' wiecanych męzarani narzędzie,

Ciało swe palic, w dusay gorci będzie

Stuch nie obejmie, język nie obwieści

Jle się piłkła wernątrz ciobie zmiodzi. —

Lecz w poród roztaniesz na ziemi upiorem  
I trój swój zgrobn wytaięz upiorem

Pójdzie nawiedzac' kraie rodzinna,

Powinowatych spijac' krew niewinna,

Tam na rodaciestwo wtasne rozjuszonej

Wycisera krew swojej fiostry córki zony

Sciorw swój zaciłisz cudzym życia zdołom

Chcicie jsi będziez brzydząc się nepojem

A twe ofiary rozstająz się z światem

Porzająz, że ich ojciec był ich katem. —

Przeklnę cię, swoje ustysz, przekleństwa,  
 I na piecu wyschnie szkiep twego rodu i niołwa.  
 Ostatnia twoja ofiara na świecie  
 Będzie twa córka, najmilsze twoje dziecko  
 Ona konając krzyknie na cię Ojciec!  
 I krzyk ten słysze usta Dzieciobójce. —  
 Ale ssac' muszą, dopuki się xarzy  
 Ogien' w xrenicach, rumieniec na twarzy  
 Aż ujrzyx w końcu jak się klana powtórka  
 Zamruży xacmi ostatni blask oka. —

Natenczas reka przeklesta x jej głowy  
 Odwiesx włosów warkocz burszdynowy  
 X tego warkocza pukiel darowany  
 Mnie na fercu noie jej kochany  
 A ty dxid w piekle xtożysz fero szczerzki  
 Jak samobójstwa twójego framiazki  
 Krewią swoją, własną, najmilszą, sciekły  
 Gępiąc twoje usta i xgrzytając wciśnięty  
 Wtworze się xnowu po między grobowce,  
 A sam upiory swoje współtworowce  
 Gule Afity spothkają, się w ~~widoku~~ mroku,  
 I oni xlepką twego się widoku  
 I do podziemnych skryją, się otworów,  
 Spothkawszy widmo brzydce od upiorów

Jak się ten xowie Kalajor pomurzy  
 Twarz mnie xnajoma - raz go napothkatem  
 W ojczyźnie mojej - leciat między góry  
 Nadzielnym koniu, pominął mnie czeratem  
 Leciat jak byłko xdotat koni wyciągnąc  
 Lece widac było x twarzy i wejtrudnia  
 X że go opłtat duchu xtego sumicaria.  
 Niccheratbym nigdy widzieci takiej twarzy  
 Bo staj jest wórcba, spothkanie xbrooniarzy  
 I teraz prownie wyglada ten xtowiek  
 Jak gdyby smiere mu paterzta x pod powiek.

Sześć lat minęło jak przybył w te strony  
Mordot do klasztoru cxi Szwiatem znużony  
Czy za greckich jakis Dypokuta, odprawiał  
Alle przed nikim greckim nie wyjawia  
Nigdy on w tamtych podobas słony nie siedzi  
Niechochit ani razu do opowiesci  
ani się ktania przed Bogą rodzica,  
ani przed atbark idzie z kadzielnicą;  
Dni ciate siedzi zamknięty w ukryciu  
Niewiem o jego przygodach i zyciu  
Stworatem Tytko że przybył ze wschodu  
Turckim statkiem od stron Carogrodu  
Żeby był Turkiem w swaraj się nieśdaje  
Jama chrześcijańska morze z wyścagie  
Bowie skruszony jaki Apocata  
Daw sptakuje przeczte klasztor lata,  
Tytko że świętych atbarków się lęka  
Przed panoskim chlabem i winem nie kęka.  
Daw wielki skarbiec, który może utupit  
z kim gościnnosc w klasztorze zaakupit  
Lecz gdybym ja był na miejscu Prceora  
albo bym wygnat tego Kalajora  
albo w pokutnej kamucował coli  
Taki żeby ludzie o nim nie widzieli. —

Często on maray bez przytomnie gada  
o prziknej Pakie która w morze w pada  
Stwary szeregk miecion, strakaty nad gjoke  
z widzi Turka konajace oko.  
Glekośi na tym wiekach skaty stawa  
Grosi mu w dotu jakas rzeka krowawa —  
On fam ja widzi i czyja pamiete  
Kaka patastem od siata odcięta.  
Wystaje z ziemi i kiwa nam wdali  
Ciebie skocajt ze skaty do fali. —

Z pod mnichowskiego ciarnego kaptura  
Szwiat jak z grobu zrenia ponwra  
Czasem z ukosa blyskawice cienie  
z sata buray dawnych lat zabtyonie  
Barwatyloch ocean co chwila się mieni,  
Czaj ja nwarac widaswie z dawiemi. —

J wnet usuziję ten wrok spojnienia  
 Wymowy Brudny do wyponiedzenia,  
 Cechy umyślni do nie zgidy w daimie!  
 I na smaje nyszość i pokarac umie  
 A jako pladach goj go wazj uszokce  
 Tęcejnoce skrajdem ale nie ucieckce  
 Tak wida siejty w sioda jego wroka  
 Ono i nie moze rozczwai uroku!

Przed nim w piot trwoziny braciarek umyka  
 Kiedy samego przyradkiem spotyka  
 Co do swym wrokiem i gorzkim nsmiecham  
 Zaraka woryskich boledeig i grzechem  
 Praccisi a byt radko usmiechac sie racy  
 Smiejac sie tylko urzga rozpaczy  
 Pomure usta i dragec w net przygnie  
 Wrdac ze radosi jui w nich nie zakwilnie

J ac ucaucie rozgardy i niedoli  
 Nigdy jui jemu smiac sie nie dozwoli  
 J tak tez byta - trupie jego smiechy  
 Nie sa, pbrzate a serdecznej uciechy.  
 Okropne lica jakic byi mudiaty  
 Kiedy za mtoza namiztnie gorzaty  
 Wskk jowrac woryskich ryson nie poagtudrat  
 Tylko sapetnomi jgakne popraccagrat  
 Jowrac niekiedy rumienisc w nich grata  
 Lnacano ze duma nie catkiem rozczwiata

Gmin widzi tylko w tym posrepnym oku  
 I wiadectwo xbrodni i pircorec wyroku;  
 Pitniejszy badacz odgadnie a hejrczenia  
 Chielkosc umyeln, xdenosc urodzenia;  
 Szary niestety abyt ale umieszczone  
 I kalane xbrodnia, smutkiem peretrarione.  
 Byt to przybylek nie podty nie maty,  
 Lwy wntem tak wielki zaloty miedakaty  
 Dzio zostat piatym lece powadnym gmdchem  
 Lwizic non libia pogladai ze plachem  
 Chaty bez sachow w pustkach widzi co dzien  
 J radko do nich zaglada przychozien,  
 Lecz wieza legta w sadumbe albo w burzy  
 Co sie czaromni ruinazgi chmurey  
 Wabudna w podroznych dumania Diale  
 Stamanie tuki opuszczone sale  
 Wiele o dawnej powiadaja, chwale.

1 W dżugiej kapicy sady obwinigły  
3 A cicha perca Kolumb przesunwa się rądy  
2 Szasay patrzygich i sam strachem zdziły  
Kaję i paterę na oświęte obrędy  
Lece goy się orwat u otarra dxwionek  
Koręka uklepli, cofa się w przedionek.  
Tam przy niepennym pochodni promieniu  
Owera jego blade potyska się w cieniu.  
Tam Boris czekał di się niezapor skacny  
Stucha spiewania lece głosu nie tażny  
Patru tam cieni rauca, na bielone sciany  
Kaptur opadły, i wtoś roachochrany  
Goży i czarny beatadnie się wije  
Jakby Gorgona swe najbrzydziejże zmije  
Mylwanasay x Gtowy spłotta mu na głowie  
Bo ten Kalajor choć niecoka w rękonie  
Kłubu nie chobit wize nie strygie gtowy  
Z nosi wtoż jak otonček oswiatowy  
Kapice plądnowią jako sine mairichy  
Dat skarb na koscioł, lece zapewne z puchy  
Nie x pobożności hojnie koscioł nadat  
W którym ni razu paciensa nie gadat.  
Tam patru na niego - w dxwionek uderono,  
Morysaj uklepli Sakrament wwniesiono  
Koi na posag i wida i postawy  
Myrax rozflacay wręgaroy i obawy  
Kratuj nasz koscioł, oświęty Bazyli!  
Bołmy na karę bożę, xastwryli!  
Ksamy takiego grzesanika w pniecili.  
Jerichł aty dneh xasem jobie sprawia  
Catoniecką postać, on tak się objawia  
Troczy jego, na ftowo kaptaniskie  
Nie są niebieskie, ni ziemskie, xabanijskie! -

Serce x byt marte, do kochania ftktonne  
Lece Smicrona co to kochanie dorgonne  
Dżugie ciępienia dżielic' sity kłema  
Dżugiej x rozpaczę walki nie wytrzymaj  
A wwarde serce, goy nitosc skłecirby  
Jej ramy nigdy już czas nie nlecaj  
Jako Koximr kłemiec od płomienia  
W przed się rozkarra nim się xaczerwienie

Wzruszony w pieca ptomieniste jamy  
 Kgina się, miękce, lecz xardoc ten jamy  
 Apotem wedle salnikmistrza roztawion  
 Stuxy do dania lub odbicia rakow  
 Albo pierś twoja, przed śmiercią, zastawi  
 Albo pierś wroga śmiertelnie zakawani;  
 Lecz gdy rak śmierci skuto narzę, dacie  
 Ten kto je ostrzy niech astryonym będzie!  
 Tak ogień i jstuka kobieca  
 Najtwardsze serca xmiękką i roznieca  
 Lecz rak nagięte xmianom nie ulegnie  
 Zpierwiej pięknie, niżli się, odegnie. -

Jeśli cierpiących samotność ogarnie  
 Przerwa maż, tylko powiękka meczarnie  
 Dusza pierś, xując meczarnie do kota  
 Chce je xaludnie i o bolesć, wota,  
 Bo niedzielone każde xaucie nudne  
 Zoręgacie samo do xniesienia trudne!  
 Serce w cierpieniach gdy samotność widzi  
 Chce miś, pocięch, wrażytkich xniezanidzi;  
 Z jest to serce jak xtorick x mogile  
 Zgryb x letargu xbudzi się, na chwile  
 Z xant wdrygnieniem, x robactwo toczy  
 Wrażyte jest oblicze i ocy,  
 Z niemasz sily bronie swych wrażytności  
 O tych okharadnych niepodkxianych gości  
 To ferce jest jak Pelikan, gdy leci  
 Z serce obrac pustyń, do gnazda owych dzieci,  
 Krew swą, gotow, na xynność im pucelci,  
 Xycie x głodem, nie skapy podkxelci  
 Guir dxi głom pierśi rozranit orlachtetne  
 Z widni tylko swe gnazdo bezdriectne. -  
 Najzwarasze meki, które nędrni xrossa,

Siwocej stepem otoczonej dxi kicm  
 Stranicy xaucia niedzielone x ni kicm  
 Który byt nibios ciekawy widok  
 Berbetonia i bez xadnego obloku.

Lepiej jest płynąć choć się niebo chmurzy  
Nik morskiej nigdy już niedornac burzy  
I gdy żywioły zakończyły wojnę,  
Być wyrzuconym na brzegi spokojnie  
W pustą, samotną i bez towarzyszy  
Czarnego zgonu czekać w wiecznej ciszy  
Lepiej raz przepaść w zaburzonej fali  
Niżli żyć gnijąc po trochu na fali.

\* \* \*

Tys' dni twe przerył ojciec, spowiednika,  
Lecząc ródzicę prawiąc miłe bez litku,  
Za cudze zbrodnie stajając gniew, bostki,  
A sam nie znając zgrzeszoty ni' straszi,  
Proś, smutek do krótkich, wyobraźnych, <sup>życiu</sup> po tem  
Swoy spokojny jak byłeś na powiciu!  
Przezorać siebie zwałka uczyć' Drika,  
Stekroć najrzysa w serce pokutnika,  
Choć' jego skargę, jego łę i' łos'na,  
Przyjmujesz za duszę, kryta i' litos'na,  
Moje dni krótkie na ptaku padole,  
Obfite w roszkosz, lecz pilodniczne w bole,  
Przecież pomiędzy roszkosz i' trudy  
Śroczedlem życie nie doznawasz nudy:  
Na ucztach, w bojach, z kielichem, z kumkatem  
Zawsze spokojność gęsi'na, fragardatem.

15

Wid nie nie kocham ani nie widzę,  
Tęchy nie czuje nadziei nie widzę,  
A dzisiaj wolalbym jęszcze być gadem  
I pod klasztorem petra, straszac jadem,  
Nix być w skazanym w ciemnym mrocznym stanie  
Na modlenie się i na rozmyślanie  
Przecież spoczynku nadzieja mię teckie  
Chciałbym mieć pokój, ale gośćić nie chce.  
W krótkie się wrystko skończy, tak jak życie,  
Zasne w mogile nie marząc, cxiem bytem  
Choć moje życie zda się zbrodnické,  
Lubiłbym mógł odżyć, żyłbym tak ja żytem,  
Wid w mej pamięci, jak w ciemnej mogile,  
Leża; już zmarli, mych rozkoszy stwoile. -  
Lepiej by dawno leżeć razem z niemi.  
Nix ciężka wóćzyć tęsknotę po ziemi,  
Nigdy mój umysł nie upadł na mętwie  
W Augiem i straszern żywota, męczeństwie  
Jam dobrowolnie w grób się nie potęził  
Tak dawni głupcy lub drisiejsi schurre.  
Je umierają, nieraz spotkaniem się z bliska  
Chętnie bym poległ wśród pobojowiska  
Gdybym nycerskim mógł odzyskać orzatem  
O kochat stawę, jak piękność kochatem.  
Lecz jam nie walałt dla oklasków gminu  
Niebam o zdobyc lub straż, waworzymu  
So innych dżieto, niech raż, się, ziodacy  
Dla wielkiej stawy lub nikoremnej ptacy.  
Ale mniędzisiaj jęszcze niech poruszę  
Przedmiot prawdziwiegodny mojej duszy.



Niech mam przed sobą, kochankę lub wroga  
Choć by mi groził i śmierci i poroga  
Gdy serce macie się, lub bronie rorkaie  
Na miecz i ogień, jeszcze się odwarie.  
Bo męzny na śmierć ze wgardą, poriera  
Nęzarkę jej, gragnie, tohork się jej, wydziera  
Kto mi dał życie, niechaj je odbiera  
Ja śmierć bez krwogi, sprosytatem, nierae  
Gdym był sreag, sliny i dumny - a teraz  
Kochatem ojciec - o nie, obciwiałem  
Lecz to są, stawa - stowo, często kłamię  
Ja mitosc moja, cynnem pokariatem.  
Przypatrę się, idawej, na tym, mioru, plamie  
To jest krew, daiona, dotąd się, nie starta  
Pielana, dla tego, co dla mnie, umarta.  
Krew ta, dobytą, z serca mego, wroga  
Nie tworę się, księżu, nie wnoszę, do Boga  
La, grech, zabójstwa, nie tekam się, kary  
Wrog mój, był, takim, wrogiem, twojej, wiary  
Jano, wspomnienie, o Marii, Synie  
Tui, obudaato, stosc, w tym, poganinie.  
Głupiec, niewdzięczny, bo, jeżeli, rana  
Teści, śmierć, reka, chrześcian, zadana  
Jest, Turkom, kluczem, rajskiego, ogroja  
Tedy, do, rajni, wystat, go, zabójca.  
I teraz, może, Flury, czarownika  
Witac, Hafsana, u bramy, proroka

Kochatem miłość często drogo, a najdrożcie  
 Sam nawet kiedy głodny zwoiera nie najdrożcie  
 A miłość taka smiała na przągi  
 Gdzie? kiedy? pocóż mamgasie przed światem  
 Bytem szczereliwym w miłości - dość na tem.  
 A przecież często ratuje - Daramnie!  
 Wolałbym niebyć kochanym wzajemnie  
 Ona umarta - jak? o to nie pytaj  
 Jeśli sam smiesz to odgadnij, wyrytaj  
 Bo tu wyryte nosze na mym ciele  
 Thaina piśmem - me zbrodnie i bole,  
 Ale mnie nie kląj - postuchaj - ja bytem  
 Prayeryna śmierci - lecz nie ja zabitem,  
 Mogłbym i smiałbym - to samo uczynić  
 Gdyby kochanka smiała mi przewiniec  
 Temu niewierna - więc on ja pochował  
 Mnie była wierna, - jam go zamordował  
 Choc' śmierć jej była zastawiona, kara,  
 Lecz jej niewierność była dla mnie wiara,  
 Bo mnie oddata serce skarb sierości  
 Poczyny, którym nie waz, za despoty,  
 Ach proznom przybył, nie mogłem ja zbawic  
 Mogłem jej tylko mata, ulge, sprawic  
 Mogłem w stad za nią jej wroga wyprawic  
 Lecz śmierć lekka - ale jej męce, słwo  
 Było dla myśli mych takim strasznytem  
 Że w koncu ludziom i sobie obrzytem.

On zginął słuszenie - a ręką z rękami proroków  
On wieściat o tem od swoich proroków,  
Których słuch wieszacy śmierć precyzyjną w dali  
Istyszy wystrach w poród nim broni wypali  
Zginął w oród bitwy zgiętku i katasu  
Bez mała bez bohu - cierpieć niemiął czasu  
Raz tylko wewrac Mahomeda adotat  
Raz tylko w niebo o pomście zawotat  
Poznat mnie w Stumie, locielismy cwoatem  
On poległ - dugo nad leżącym statem  
Tęszy jego uiscia pitnowatem.  
Konat jak sygrys poktudy od cawacy  
Leż nic cał tego co kruje rozpacy.  
Szukatem w licu sinem krwi, nabiegtem  
Znakow bolesci - żadnych niedostrzegtem  
Aysy smiertelna, skryte ciemnośca,  
Tęszere wsciektościa, schmieży nie zgrzytośca,  
Coś bym dat za to gdybym w jego twarzy  
Mógł widzieć rozpacz ginących zbrodniarzy  
Widzieć jak pozna niedotężina skrucha  
Skonającego wywołuje dnctra,  
Zbrodnię - i niechce zbrodniarka rozgrze<sup>szyc</sup>  
Nie moie zbarwic'a a nawet pocieszyć. —

W krainach zimnych i serca są chłodne  
Wznieć prawdziwej miłości niegodne  
W moim gorącym sercu, caucia moje  
Wzraty jak Ery ptomieniaste zdroje. —

Nieumiem nuncie' w ratos'nych piosenkach  
 Olubych wigzach i okrutnych wdziezkach  
 Tesli kwi buara, oczu blyskawica  
 Nad niema' drzenie, mieniace sie lica  
 Serca katownia i gotowy szalenstwo <sup>męstwa</sup>  
 Smiatosc' w kamniarach i w spetnieniach  
 Piers' chciwa zemsty, ston zbroina kindratem  
 Wszystko co skutem i co dokonatem  
 Tesli to znakiem kochania - kochatom,  
 Nie wiem co wdychac' i skargi wywierac'  
 Wiem jak wzajemnosci' ayku i umierac'.  
 Umie, lecz pierwszej rockoszy wzylem  
 Niech co chce, bezcie - szeregoliny jur bytem.  
 Mamie klac' losom, jam sprawca mej soli  
 Ja chciatem cierpiec nie zmienitem woli,  
 Dixi' wróc' mi dawne Arudy i rockosze  
 Sam gotow' znosc' co zniosatem co znoscze.  
 Gotow' zyc' znou jakes'my znia, zyli  
 Gotow' na wszystko - procz smierci Tesli,  
 Zycia mojego ratowac' nie warto  
 Latuj, zycia. ktore jej wyzasto!  
 Ona spi' falmi nakryta cztodnemi!  
 Ach kremur grobu nie mata na ziemi  
 Kremur to serce schorzone nie moze  
 Znalesc' i dzielic jej podziemne toze,  
 Ach byt to aniot zycia i swiastosci,  
 Wiedz, go dotad w oczach moich goici  
 Ktazy wokoto mnie, wabi mnie i nozi  
 Maja zarana jutrenka pamieci. —

Łaiste miłości jest świętym pożarem  
Pskę, raktaną, w ogniach nieśmiertelnych  
Aniostów Dobrem, Wszechmocnego Darem  
Balsamem rajsłym dla serc nieśmiertelnych.  
Pobożność duszę w niebiosy porrywa  
Ale z miłością, niebo w duszę w ptywa,  
Ukrucie, które bóstwem zapratami  
Które wytrawia wszystkie myśli plamy  
Jest to promysek wszechworożego słonia  
Korona duszę wokoto więzzyca. —  
Wyznam że moja miłość była inna  
Była zbyt ziemska, tworka nawet gmina.  
Jam grzesznik, Ojciec! lecz ona niewinna  
Ach ona była ma gwiazdka, polarna,  
Ach gdyby jeszcze resata mi pogodnie  
Widata mi, znowu chociażby na zbrodni.  
Bo cóż dziwnego, że kto raz postrada  
I ciate skazęć i wszystkie nacięć  
Pokornie głowy pod wyrok nie składa  
Ale klunie losom i z bolu szalcęć  
I w zbrodniach szuka męczarniom ulżenia  
A z większa byłko winy i cierpienia  
Ach serce chore na wewnętrzne rany  
Niedba na kadeń cios zewnętrzny zadany  
Kto raz spadł z niebios, już się nie może  
Mniejsza góć się spawnie, wie że wroćdzie męka.

Widze kaptanie że sobie obrzydłem  
Przysk i odwracasz oczy pełne łrogi  
I legom doryt, że m stał się straszylem  
Testem dla ludzi jako ptak z łrogi. —

Prawda ze miatem drapiersznosc jastrzebia  
 Tem latat niexozg i lejze krwi strugi  
 Ale siq, uczyt Kochac od gotebia  
 Umroq, nie znajze co Kochac' raz drugi.  
 Dobrze by bylo nieraz ludzi dumnych  
 Uczyt przykladem <sup>przekladem</sup> prakow bezrozumnnych  
 Stowik co w gajach muci. z wiosny proza,  
 Tabedz co roobi btekitne jorioro  
 Matronke, sobie jedna, sylko biora;  
 Niechaj szapiot z licznymy mitostok siq, chwali  
 Wiech tych wysmiwa co w mitosci stali  
 Niech sobie cacok szuka co raz innych  
 Sa mu nie rajze tych uciech dziecinnych  
 Lece u mniei cztowiek lekki i przywrotny  
 Mniej ward nizeli oio tabedz samotny  
 Ktokroci' mniej nizeli niexozgna dzienwryna  
 Ktoiq, uwiodozry zwrajca zapomina.  
 Nie, sa na sercu mym nie ciqzry wina  
 Leilo! bytas' myseli moich szesciaz,  
 Moja, rokkozq, i moja, bolesciaz,  
 Tys' byta cnota, tys. xbrodniami memi  
 Nadziejq, w niebie i wzystkiem na ziemi  
 Tak piekna jak ty nie byta stworzona  
 A jesli jest gdzie juri nie dla mnie ona  
 Niechiat bym widziec na ziemi i w niebie  
 Podobnej sobie, chyba sama siebie.  
 Zycia mojego okropne wypadki  
 Loxie smiertelne, przyzywam na swiadki  
 Ze ciebie dolazd Kocham jak Kochatem  
 Ty jzesz lubym serca mego szatem. —

Tyż nie było a jam z nią nie zginął  
Tyżem lecał bół mi oddychać nie dawał  
Waż pierś mą scisnął, serce me napawał.  
Dobry świat cały miałem w obrzydzeniu  
Na wszystkie jego <sup>nieśmiertelnym rajem</sup> wozny przysrodeniu  
Pół catur mojej wewnętrznej katedry,  
Reszta kapitanie, wieść z mojej powieści,  
Wszystkie me grzechy i ciężkie mych boleści,  
Ale mi nie mów więcej o pokucie  
Sui proximo! bliskiej śmierci mam przekucie  
Chociażbym przyjął wiara, objawioną,  
Czy ty odrobior, co już raz zrobiono?  
Za trzy pocięski wdzięczny jestem sobie  
Nigdy nie pomoże nic w mojej chorobie  
Tajnie mej duszy sam w milczeniu badaj  
Jeśli masz litosć nademną, nie gadaj  
Dybyś mógł wrócić życie mej Leili  
Ja bym pokutę ~~moją~~ zaczął od tej chwili  
Kupiłbym karax i omsze i odpusty  
I modliłbym się, słygnącemi usty. —  
Pójdz do jaaskim gdy strzelcy wychwycają,  
Zgniarda lwie mate i rozmów się z lwicą,  
Spróbuj ukoić jej katośne drwizki;  
Mojej nie ulrysz nie rozdrarniaj mejki. —

W młodości latach szarepiłowych godzinach  
Gdybym lubił daniel smutki i wesela  
W mojej ojczyźnie, kwitnących dolinach  
Miałem - czy mam go doład przyjaciele  
Daj mu ten pierścien, przysięgliśmy na nim  
Wzgnieść o sobie choć raz przed skonaniem

49

Wiem że mnie kocha, chce by się dowiedział  
o moim zgonie - on mi przepowiedział  
Dziwno - on rokrokiem przeniknął proroczym  
Dzied ludy wszystkie co ma zemną, stać się,  
Smiałem się (wówczas mogłem śmiać się),  
Gdy on ostrzegat - nie pamiętam o czym  
Lecz teraz myślę, wyrzynam na nowo  
Wzgardzone niegdys' każde jego słowo.  
Powiedz że zgadną, będzie mu nie miło  
Je się proroctwo tak na mnie spełniło.  
Powiedz że chociaż w tym wieku namiśnym  
Gdyśmy wesołe przeżywały chwile  
Lecząc prostopo w niebezpieczeństwo tyle  
Wówczas bywałem często niepamiętnym  
I rozstrzępionym - może obojętnym  
Powiedz że dzisiaj językiem zwrętwiałem  
Za jego szczęście pomodlić się chciałem  
Dle co taka modlitwa pomaga  
Gdy winowajca za niewinnym błaga  
Przed ludami - niech on stawy mojej nie  
On wiem że dobry - przebaczą - a oni  
Niech co chcą mówią - stawa! - co mi po niej  
Nie będzie prosił, aby zgonu mego  
Nie optakiwał - nie jestem tak dumny  
Nie mażę przikniejszej xiatoły dla dumny  
Jak tra xiatośna biała kochanego.



Pierścien' ten - niech go z rąk twoich otrzyma  
W ręce mu i opis co miał przed oczyma  
Ciało uwięzite, duszę zagaszoną,  
Łódź falą uderc na step wyruczoną,  
Dwój groni katarnych liść z dalekiej strony  
Wichrem przyniesany - i mrozem zwarzony.

Tylko mi nie może o snu przewidywaniach  
Mnie, to mój ~~sen~~ Ojciec, nie byto w marzeniach  
Wto marzy ten spi, ja wtenczas nie spałem  
Jak teraz nie spi i xaptakac' chciałem  
Ale nie mogłem - xrenica też głodna  
Orutem że byta wysechła aż do dna  
Chciałem wydobyc' z niej trę - trę, jedynek,  
Bytaby dziwna, i miła, nowina,  
Chciałem i teraz chce leć rozpacz w obrania  
Rozpacz silniejsza, niżli chce ptakania  
Nie mów pacierzy w skutek ich nie wiecze  
Lechciysza rozpacz niżli łwe pacierze  
Kbawienia nie wart jestem i nie kładam  
Kieraj ale spoczynku wyglądam.

Wtenczas widziatem Ojciec - tak tu byta  
Widziatem dobre - powstała - dożyta  
Białą, świecą, obwiana symarą,  
Jak widze, teraz sam nad falą, szarą,  
Gwieżdżką, błyszcząca, przed obłok zachodni  
Ona świecila jasniej i tagodniej;  
Dziś gwieżdżka świeci słabiej tajemniej  
Jutro wieczorem wnijdzie jeszcze ciemniej

Ja nim Dozdekam jej promieni Draznych  
 Nieczuta byta i postwach ryjacych  
 Ja umre, ojcie, juwi kaczac cierpienie  
 Lbiera sie, dusza w ostatnie westchnienie  
 Tu ja widziatem ojcie, powstatem  
 I wrogatkiich naszych miexcecie zapomniatem  
 I porwatem sie, z toia i objaztem  
 Jaki do mego serca przycisnatem?  
 Cien' byt w obieciu bez tchu i bez zycia  
 Sercem nieczutem wrajemnego bicia.  
 Lecz to Leila, to jej poslac' z byta  
 Kochanko moja, jak sie, ty zmienita!  
 Spojrzatas tylko stowa nie wyrokatas,  
 Bytas tak blisko i zrak mi uciektas.  
 Lecz choc' tak zimna, tak dla mnie zmieniona  
 Obym ci, tylko przycisnat do tona  
 Cate me skrecicie objaztbym w ramiona  
 Niestety marz, objaztem ulotna,  
 Rece upadly na ma, pierś samotna,  
 Lecz patrz, to ona! to jej skala stuga  
 Jej rzeka snierina, patrz jak na mnie mruga  
 Tem czarnejm okiem, wototy rozpostarta  
 Nie jam nie wierzyt - ona nie umarta.  
 Ale on umart, jam go sam obalit  
 Jam go pochowat - kamieniem przywatit  
 On tu nie wroci, bo cigzika mogita  
 Cienie go zgory - Ty? po cos' wrocita?

Oni mówili że ta swarz jak rozre  
Ja posłać slierna już zapadła w morze  
Że się nad nią, fala skumna leje  
Rybacy mówią - sarkadone to dzieje  
Chciałbym powiedzieć - język mi drętwieje.

Ach jeśli prawda coś by wysata z morna  
Szukać dla siebie spokojnego toia  
Ach przesun' mokry, ston' przez me powieści  
Niech już ostygna, kamkna, się na wieki.  
Lub ręke potur na me serce wdowie  
Czy ciebie macz, czy duchem świat zowie  
Łoślan oświecać chorego ... głowie  
Dochodząc wierz mi, z sobą mego ducha.  
Potem niech wujcie oszum niech ... bache

Takie me imię, takie są mi dzieje  
Samemu sobie powierzam wyznania  
Wdzięcznie przyjmuję, tuc polowania  
Duche me oko już też nie wyloje  
Juz skonom, pogrzeb ubogi mi sprawisz  
Wyrz' tylko prosty na grobie postawisz  
Bez radnych liver - niechce by wędrowiec  
Napierz krytać - skedt na nowy grobowiec  
Umarł nie doszedł nigdy ju jego zgonie  
Jak się narzywał, w jakiej swiada stronie  
Tego ofaryna - ostatnie wyznania  
W nich tylko styszał, we chwilać skonania  
Tyle zostało o Gidurze piewania  
O Laili, która, on postawiał  
O Hladanii, któremu śmierć zadat.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**

**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**